

Małgorzata Dobkowska

Skarby ze Złotorii

Kiedy wyjedzie się na autostradę łączącą „wielkie miasto Białystok” ze stolicą, po kilkunastu minutach krążenia po jej nowoczesnych estakadach i europejskich odgałęzieniach, i prawie nie widząc wśród nich Narwi, skręcamy w prawo, na Tykocin. Tutaj, na zachód zmierza rzeka Supraśl. Wpada do potężniejszej, nabierającej mocy Narwi. Tutaj zaczyna się Złotoria, ulicówka, podobno starsza niż Tykocin. Tu nieodmiennie mieszka poetka i malarka Elżbieta Michalska.

*Po szarym warkoczku ulicy
jak wesz pelźnie autobus
to właściwie jedyny znak dla mnie
opasanej gęsto tkaną płachtą samotności
że na świecie żyją gdzieś inni
choćby ci tam
czasem mówię pieszczotliwie – biało-niebieski wieloryb
częściej jednak
– wesz pełznąca po szarym warkoczku ulicy¹*

Powyższy fragment pochodzi z debiutanckiego tomu Michalskiej z 1999 r., zatytułowanego *Tu jest tu, tam jest tam*, za który, niespodziewanie dla wielu, otrzymała Nagrodę Literacką im. Wiesława Kazaneckiego. „Tu” autorki stale wyznacza i prowokuje owa ruchliwa, ciemna szosa na atrakcyjny turystycznie, bajecznie piękny Tykocin. Oprócz mieszkańców mało kto wysiada i zatrzymuje się w Złotorii. Może jeszcze wędkarze, ale oni „parkują” głównie po drugiej stronie rzeki. Droga wymusza ofiary. Dlatego składane są na niej daniny, przeważnie psy, koty (autorki też), ptactwo domowe, zające, zdarza się ofiara człowieka. Byłoby ich więcej, gdyby zrealizowano pomysł z lotniskiem w pobliskich Sanikach. Czy mogłaby to być jakaś istotna zmiana, tzw. szansa „cywilizacyjna” dla Złotorii? Hm, raczej nikt z pędzących tam i z powrotem pasażerów

nie zatrzymałby się, pytając np. o świeże mleko od krowy, gdyż ma je w sklepie pod domem, a na świeżości niewiele mu zależy. Krów zresztą też jest coraz mniej. Złotoria zmienia się jak prawie każda wieś, zwłaszcza te bliżej większego miasta. Kiedyś była dalej. Powoli staje się sypialnią, daczą. Młodzi przeważnie „na wyjeździe”, w pracy, w szkole, uczą się grać w kapitalistyczne gry. Starsi jeszcze robią w obejściu, później śpią przy serialu telewizyjnym. Gospodarstwa efektywnie może ratować specjalizacja, pomysł, biznes, energia młodych, dotacja.

Elżbieta Michalska w swoim debiucie i następnym tomie, *Naszyjniku z grązeli* z 2001 r., zdążyła jeszcze uchwycić i przetworzyć, opisać dawną wieś, jej cechy ludowe, „tutejsze”, realne, namacalne i magiczne². „Tu” przemienia się, przekształca w następną odsłonę. Czy chcemy tego, czy nie, niektóre rzeczy nie powrócą. Już nie będzie tak samo („Chrapy kobyle jak ciepły termofor / W zimowe poranki / Przed mleczarnią”³). Wieś, którą „znamy”, stopniowo odchodzi, połowicznie została się w stagnacji i jednocześnie ulega zmianom, kolejnemu rozwarstwieniu, zaczyna podążać drogami, nie tylko drózkami, staje się coraz bardziej mobilna. Koła peryferii zwodniczo i subiektywnie nakładają się na siebie, przecinają, przenikają. Droga wymagająca ofiar, ale i dająca szansę, wabiąca jest i migotliwa. Kusi. Pokerowa, zrozumiała, diabelska (?) ciekawość świata, który właściwie wszędzie jest synonimiczny, coraz bardziej unifikujący. Przesławiają się, zmieniają jedynie dekoracje, scenografia, rekwizyty. Człowiek ze swymi namiętnościami pozostaje podobny, taki sam. Sfera profanum?

Gdzie zatem sfera sacrum? Obróćmy się, spójrzmy z ganku poprzez furte, pole. Tam jest święta wierzba, za nią łąki, trzciny, chaszczce, turzyce. I rzeka. Święta rzeka, Narew. Krążą ptaki, krzyczą. Przetacza się niebo. Wieje wiatr, marsz czy powierzchnię lustra. Mąci się nurt, plusk. Nie dosięgnie się wszystkiego, całości, głębi, trzewi. Zawartość pozostanie

¹ E. Michalska, *Autobus*, [w:] *też*, *Tu jest tu, tam jest tam*, Białystok 1999, s. 25.

² Zob. E. Michalska, *Codziennie, Piosneczka, Dionizje Małe*, [w:] *Tu jest tu...*, op. cit., s. 24, 35, 41-42; *A to już koniec XX wieku, Pomidory, Na wiejskiej poczcie*, [w:] *Naszyjnik z grązeli*, Białystok 2001, s. 23, 50, 51-52.

³ E. Michalska, *Tracowiny*, Choroszcz 2001, s. 32.

tajemnicą, odsłoni co zechce, reszta schowa się, umknie, zaśmieje. Święta rzeka karmi, poi, ożywia i wzmacnia. I też wymaga ofiar⁴ (*Pierwsza i Ostatnia* i *Kołysanka dla Wacusia* – wiersze niepublikowane).

Rzeka, łąki przed nią i za nią, ptaki, niebo, chmury, ciemna linia lasu na horyzoncie stale, nieodmiennie, zapładniają, ożywiają i karmią też wyobraźnię autorki. Są jej ciągłą inspiracją, ulgą, oddechem, wytchnieniem, ucieczką zza opłotków, do których się wraca, gdy już bardzo zimno, ciemno i burza („Chmura komarów na niebie – / Zeszyt z nutami / Dla deszczu”⁵). Bogini Narwi poetka składa nieustanną ofiarę, zapłatę ze swoich rysunków i utworów⁶. W ostatnim tomie, *Dobra, dobra...* wydanym w 2019 r. opisuje nadrzeczne *Bagno*:

(...) Siedzę na schodach i patrzę
na nadrzeczne bagno,
bagno mnie kręci,
nie wiecie nawet
jakim żywiołem jest bagno.
Za sto tysięcy lat
wyciągną mnie z torfu
i będę taka sama (...)⁷

Pomiędzy drogą, rzeką, a wsią⁸ rozpina się, toczy główne życie autorki, kondensuje się czas, osadza się i przewija trwając świat.

Czasem zdarzy się jakiś wyskok, później powrót. Drogą, miedzą, polem przechodzą sąsiedzi, pierwowzory bohaterów wierszy. W interesach, na przystanek. Trwa miejscowe



życie, które okazuje się ciągle pobudzaną przez wyobraźnię kopalnią tematów, na bieżąco uzupełnianą, przetwarzaną społeczną kroniką, reportażem, obrazem⁹. Poetka

⁴ Zob. E. Michalska, *Kronika z prowincji Z.*, Małż, [w:] tejsze, *Tu jest tu...*, op. cit., s. 10-11, 13; *O bocianach*, *Czarodziejka*, [w:] *Naszyjnik z grążeli*, op. cit., s. 15, 48.

⁵ E. Michalska, *Tracowiny*, op. cit., s. 45.

⁶ Zob. E. Michalska, *...to dużo czy mało?*, *Włosy świętej Magdaleny*, *Przed zmierzchem*, *Modlitwa o skrzydła*, [w:] *Tu jest tu...*, op. cit., s. 7, 47, 48-49, 53; tejsze, *Baldachim*, *...tam gdzie nie ma cienia drzew*, [w:] *Naszyjnik...*, op. cit., s. 12, 63; *Walka klas*, [w:] *Wsio*, Białystok 2009, s. 27.

⁷ E. Michalska, *Dobra, dobra...*, Białystok 2019, s. 42.

⁸ Por. J.I. Kraszewski, *Chata za wsią*, Warszawa 1991.

⁹ Zob. E. Michalska, *Festyn*, *T. Szpytkowa*, *Wróżba Lipy*, *No i rozwód*, [w:] tejsze, *Wsio*, op. cit., s. 25, 39, 50, 52; *Sikorki*, *Słońce jamajki*, *Cukierek*, *Choinka*, *Iwona Bovary*, [w:] tejsze *Za stodołą*, Białystok 2015, s. 48, 51, 54, 55, 60; *Futra*, *Łysek*, [w:] tejsze, *Dobra, dobra...*, op. cit., s. 30, 31.

wspomina: „Jest jeszcze ten inny, wielkomiejski świat, do którego za nic nie potrafiłam się dopasować”¹⁰.

Zastanawiam się, czy ta droga jest w ogóle Michalskiej tak bardzo potrzebna? Zwłaszcza teraz? Może tylko jako wyznacznik, antagonizm, prowokacja? Wydaje się, że mogło ją to bardzo boleć niegdyś, fakt, że nie poszła nią do „wielkiego świata” (jest sprawą zresztą nader umowną, gdzie znajduje się ów „wielki świat”). I że niby nie spełniła oczekiwań, obowiązujących stereotypów sukcesu, życia. Nieoczekiwanie wypełniła inne, własne, indywidualne – wobec siebie, pracą, rozwojem swoich talentów. Odnalazła prywatną drogę, osobistą ścieżkę. Wyboistą i ciekawą, z żabami i studnią. Czy dużo zyskalibyśmy, gdyby Michalska została krawcową? Mówi: „Ileż pięknych koronek, haftów i najrozmaitszego rękodziela zostało po moich prababkach. A co zostanie po mnie?”¹¹. Ja wolę jak szyje swoje wiersze! A szyje je nerwowo, ostro i lirycznie, z biglem. Łączy różne warstwy, materiały, wzory, opowieści, przetworzone biografie i autobiografię, jest na zmianę drapieżna i melancholijna. Używa wielobarwnych nici, kordonków, wstążek powiewających na wietrze. Narzędzi: subtelnych igiełek, nakłuc, dłuta, ostrza, szydła, szpadla. I powstaje z nich coś zaskakującego. Odczytujemy te tropy, ślady. Nagle fakt, że Michalska żyje na wsi i że opisuje tę przestrzeń i siebie, stopniowo, nieoczekiwanie stał się jej twórczym atutem, odrębną, oryginalną cechą, firmowym, wyrazistym znakiem. Nazywa się ją „poetką ludowego undergroundu”. Przyznacie Państwo, że jest to naprawdę nośne i zręczne, marketingowe określenie. Michalska jest „inna”, charakterystyczna. Jej teksty próbowano wsadzać do szufladki z tzw. nową poezją wiejską. One przekornie wyskakują kotem Murelkinem z Szafy¹²,



foto: Eva Eljas / Pixels

wysypują się z komódki, robią bałagan, niby nieśmiało pokazują język, zaprzeczają sobie, świecą kolorami, przejmująco lypią oczkami, płaczą głosami myszek¹³.

Zblazowani, znudzeni mieszczanie nawet lubią, jak poetka przekornie zaszokuje czasem dość dosadnymi określeniami i nieco naurąga miejscowymi wulgaryzmami (zwłaszcza, gdy się po niej tego zupełnie nie spodziewali).

Wtedy śmieją się trochę. Autorka używa owych wyrażeń w miarę sprytnie, np. cytując w tekstach inne osoby lub opowiadając, przedstawiając sny. W trakcie lektury czytelnicy, słuchacze coś sobie wtedy przypominają, jakichś dziadków, stryjenki, opowieści, jarmark na Jana, *Różyczki z ligniny*¹⁴, bombki na parapetach, wianuszki itp. („Gawron przed stodołą / Naśladuje gospodarza / Słoma w dziobie – ależ zarost!”¹⁵). Śmiech, gorzki dowcip jest odprężający. Przebija balon, daje chociaż krótkotrwałą ulgę.

Michalska wcale nie musi pędzić do zwodniczego i kapryśnego świata. Świat przychodzi do niej. W całym swym bogactwie i urozmaiceniach, niepodziankach. Ptaki przemieszczają się w swoich wędrówkach, dzikie kaczki i gęsi, żurawie. W kluczach, głośno, z klangorem. Odlatują i wracają bociany na pobliskie gniazdo. Pierzą się literaci na łące, orzeł przysiadł na słupie. Łoś po przechadzce tkwi za płotem, a archeolodzy na polu. Autorka napisała kiedyś tekst o pobliskiej, dawnej, gwarnej drodze, szlaku:

*Tu, gdzie stoi mój dom
biegła kiedyś droga
obrosła pokrzywą bylicą
i mniejszym zielskiem bez imienia (...)*

¹⁰ *Małe miasta: duchowość pozakanoniczna* pod red. M. Zemły, Białystok 2020, s. 420.

¹¹ Tamże, s. 419.

¹² E. Michalska, *Szafa*, [w:] *Wsio*, op. cit., s. 42.

¹³ E. Michalska, *Myszy*, [w:] *Tu jest tu...*, op. cit., s. 15-16.

¹⁴ E. Michalska, *Różyczki z ligniny*, [w:] *Naszyjnik z grązeli*, op. cit., s. 8.

¹⁵ E. Michalska, *Tracowiny...*, op. cit., s. 39.

Czasem w bardzo ciche lato widzi się ludzi
 co sto albo i więcej lat spieszyli tędy na tartak
 Żyd pokrzykuje szmaty szmaty
 a jego konik złoty jest od potu
 rybak wiąże sieci i podśpiewuje
 „Wojenko, wojenko, cóżeś ty za bladź”
 piosenka rybaka leci za nami i chowa się pod ziemię
 będzie tam czekać jeszcze wiele lat
 na suche palce etnografa¹⁶

Na wydzierżawianym przez Michalską polu, hej, tam na drugim końcu tęczy, znalazł się niespodziewanie gliniany garnek ze skarbem. Przemieszczanie się warstw gleby, zmiany, erozja, opady i orka wyrzuciły na powierzchnię po ponad 900 latach starodawne monety. Zabłyszczały w słońcu. Przypadkiem zauważył tę prowokację przechodzień nad rzeką. W ziemi tkwił zbiór 230 srebrnych, rozmaitych, nie tylko polskich z epoki pierwszych Piastów i formowania się państwa, monet z wczesnego średniowiecza, schyłku X i pocz. XI w. (w tym dopiero trzeci, znany z owej odmiany egzemplarz denara Bolesława Chrobrego, także pieniądz Ottona I i II, Beli I oraz tzw. srebrne placki i komplet metalowych odważników w koszulkach z brązu – zupełny unikat). Znalezisko prawdziwie rozpalające wyobraźnię. Może to zagrożony przez zbójców lub ranny, niedomagający, chory kupiec nocujący nad Narwią schował swoje profity i już ich nie zdołał wydobyć? Na pole opadli archeolodzy, wzniesli profesjonalne ogrodzenia i rozpoczęli prace. Z entuzjazmem i radością wykopali skarb i unieśli go do Muzeum Historycznego w Białymstoku w celu oczyszczenia, przebadania i inwentaryzacji. Po zakończeniu procedur, 16 listopada 2016 r. w Pałacyku Cytronów przy ul. Warszawskiej 37 z udziałem prelegentów i zaproszonych gości uroczystie otwarto wystawę „Skarb ze Złotorii: niezwykle znalezisko – unikatowe monety”.

Przygody, prace archeologów, stale ponawiane wędrowki historyków i etnografów (w niedalekim Jeżewie miał swoją główną siedzibę Zygmunt Gloger, do 1859 r. rodzina mieszkała m.in. i w Złotorii, dawniej Złotoryi), pobliska twierdza – Tykocin, arsenał Rzeczypospolitej i miasto. Szlak wodny, spływ, droga wzdłuż karmiącej,

świętej rzeki. Wzdłuż Narwi. Teraz, po doświadczeniach pandemii, zamknięci, stłoczeni w swoich betonowych, miejskich klitkach – klatkach, miniaturowych mieszkankach, jak niespodziewanie mogliśmy pozazdrościć ludziom mogącym po prostu bez zagrożenia, bezkarnie wziąć, złapać oddech, powietrze. Wyjść, przejść się po sadzie, nad rzeką. Jakież to nagle był luksus i szczęście. Jak zaczęło się to doceniać. Oczywiście do czasu. Gdyż następuje nieubłagana zima i trzeba wrócić z podwórza. W domu zaś bezwzględny, prozaiczny waźniak – piec domaga się nieustannej, całopalnej, kosztownej ofiary dla ognia¹⁷ („Pierwszy maja, kogut pieje / – No i dobra w kanciapie nie ma już / Ani jednego kawałka węgla”¹⁸). W dodatku dymi:

*Dwie Królowny – Stare Panny
 siedzą na schodach
 swego drewnianego palacu
 i dumają jak rozwiązać
 problem grzewczy na nadchodzącą zimę.
 – Co z opalem Rozamundo?
 – Hortensjo, ja planuję umrzeć.
 W Królestwie Niebieskim
 jak powszechnie wiadomo
 temperatura dobowa nigdy nie spada
 poniżej dwudziestu pięciu stopni,
 tak czy siak będę miała ciepło
 w ręce, nogi i przydatki.
 – A ja planuję wyjść za mąż za księcia Teodora.*

*Niestety, ziścił się najgorszy scenariusz –
 śmierć nie nadciąga,
 książę Teodor zapukał
 odmrożonym palcem do serca służącej.
 Rozamundo, Hortensjo, widzicie? (...)”¹⁹*

Elżbieta Michalska na żadnym polu nie spełnia stereotypowych oczekiwań, sztancy, sztampy. Co każe się też wyprostować, z godnością nosić swoją rolę miejscowego odmienia. Michalska od zawsze szukająca ujścia dla swej energii, w nieustannej grze z wyobraźnią, także plastyczną, z monotonią, przekształcająca, przerabiająca rzeczywistość,

¹⁶ E. Michalska, *Droga*, [w:] *Tu jest tu...*, op. cit., s. 21.

¹⁷ Zob. E. Michalska, *Powiadam wam, Zimno mi, Styczeń, Erotyk kamienny*, [w:] *Wsio*, op. cit., s. 29-32, 48.

¹⁸ E. Michalska, *Tracowiny...*, op. cit., s. 21.

¹⁹ E. Michalska, *Gorące serca, zimne dłonie*, [w:] *Dobra, dobra...*, op. cit., s. 19.

odrębna, obca, stała się ich obcą? Naszą obcą? Osadzoną właśnie „Tu”, nie należącą do „Tam”? Czy jest to jednak przedwczesny, zanadto optymistyczny scenariusz? Zresztą „Tam” Michalska raczej nie mogłaby zostać naszą obcą. Za wielkie terytorium, za dużo anonimowości i obojętności, nadęcia, wbrew pozorom gonitwy za blichtrzem, namiastką, obłudy. Marzenia za zwyczajnym, bezpiecznym życiem będą zawsze. Niezwyčajne jest trudniejsze, pełne innych wyzwań, strachu, nieproste. Każdy z nas jest odmienną

i odrębną, obcą wyspą. Wszyscy, jeśli mamy czas się nad tym zastanowić. Często nie umiemy, nie możemy wyrzesać z siebie wystarczającej siły i cierpliwości do drugiego. I w gruncie rzeczy bolejemy nad tym faktem. Udajemy i gramy. Nasze wyspy czasem się spotykają, nasi, swoi obcy. Piętrzą się i ścierają. Tworzą tymczasowe archipelagi. Wspólne i indywidualne znaki, którymi oznaczamy i ozdabiamy drogę.



fot. Bogumiła Maleszewska-Oksztol

MAŁGORZATA DOBKOWSKA

– białostoczanka, poetka, bibliotekarz. Jej teksty prezentowane były m.in. w: „Okolicy Poetów”, „Studium”, „Kartkach”, „Kinie”, „Bibliotekarzu Podlaskim”, „Kontaktach”, antologiach (np. esperanto, litewskiej). Nagrodzona m.in. w: III Konkursie o Nagrodę Skrzydła Ikar, Katowice – Ostrawa 2000; I Ogólnopolskim Konkursie im. Anny Świrszczyńskiej, „Studium”, Kraków 1999; Konkursie na arkusz poetycki, „Kartki”, Białystok 2002; zdobyła Grand Prix w XI Ogólnopolskim Konkursie o Laur Klemensa Janickiego, Poznań 2003. Wyróżniona m.in. w IX Ogólnopolskim Konkursie o Laur Klemensa Janickiego, Poznań 2001. Jej debiut książkowy to tomik *Zatopione w słowach*, który ukazał się w 1999 roku. Nagrodę Literacką im. Wiesława Kazaneckiego otrzymała za tom następnym *Azymut* (2006). W 2015 roku ukazały się *Przełęcz* – kolaż wierszy i zdjęć wykonanych przez autorkę, a w 2018, nakładem Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku – tom *Dziki ogród*.